



**KS. TOMASZ
GIERASIMCZYK**

redaktor wydania

Przekraczamy kolejną granicę. Granicę czasu. Dość umowną, bo przecież to tylko konwencja, że Nowy Rok wypada 1 stycznia. Co zaś do granic przestrzennych, przynajmniej tych w obrębie tzw. strefy Schengen, umówiliśmy się, że przestaną obowiązywać. W każdym razie nie tak jak było dotychczas. Z obu tych okazji warto sobie życzyć, aby to, co nowe, było także lepsze. I pamiętać, że są takie granice, które nie wynikają z żadnych ludzkich układów. Ot, choćby ta między dobrem i złem. Czasem trudno ją dostrzec, ale nigdy nie warto przekraczać. W żadnym czasie i w żadnej strefie. ■

Lubuskie przejścia graniczne już bez kontroli

Noc jednej strefy

Oficjalnie o północy, a w rzeczywistości znacznie wcześniej, graniczne szlabany poszły w górę. Wojewódzkie obchody wejścia Polski do strefy Schengen odbyły się 21 grudnia w Słubicach.

Już kilkadziesiąt minut przed godziną 0.00 kolejki ustawiały się tylko po szampana lub gorące napoje. Na ostatniej pamiątkowej granicznej kontroli i pieczęcie zależało jedynie pasjonatom. Pozostali mogli z Polski do Niemiec i z powrotem przejść swobodnie, o ile pozwalał na to gęstniejący tłum dziennikarzy i widzów. Wśród gości byli Helena Hatka, wojewoda lubuski, marszałek Krzysztof Szymański, wicepremier Brandenburgii Ulrich Junghanns oraz burmistrzowie Słubic i Frankfurtu. W ich obecności finał ostatniego odliczania wzbudził entuzjazm zgromadzonych. „Odę do radości” zaśpiewał słubicki chór Adoramus, a historyczną chwilę, po przemówie-



KS. TOMASZ GIERASIMCZYK

niach oficjeli, zwieńczył pokaz sztucznych ogni.

Odrobinę nostalgii odczuwali jedynie celnicy. Niektórzy przepracowali tu nawet 30 lat. Ale mimo zmian, pracy im nie zabraknie, a z braku granicznych szlabanów cieszy się zwłaszcza młodzież. – Wreszcie jadąc samochodem, nie będę musiał czekać tu w kolejce. Wszyscy są zadowoleni. Jeśli były jakieś protesty, to tylko nakręca-

Od dzisiaj spróbujmy się wzajemnie pokochać!
– **wolał burmistrz Słubic Ryszard Bodziacki** (z prawej).
– **Byliśmy dobrymi sąsiadami, teraz będziemy przyjaciółmi** – **mówił burmistrz Frankfurtu Martin Patzelt**

ne przez prasę – mówi Paweł Leciejewski, student Collegium Polonicum w Słubicach. Studenci frankfurckiej Viadriny chcą, by oba miasta połączyła teraz linia autobusowa. – To jest możliwe. Tylko musimy wywrzeć niewielki nacisk na władze. Przed nami sporo trudności, ale damy radę – mówi Sahra Damas ze studenckiej komisji ASTA.

**KS. TOMASZ
GIERASIMCZYK**

ZA TYDZIEŃ

- KABARET HRABI
- Parafia w DŁUGOSZYNIĘ

CHRYSTUS JEST ŚWIATŁEM POKOJU



Po raz siedemnasty dzięki harcerzom i skautom Betlejemskie Światło Pokoju dotarło do wszystkich krajów europejskich. Lubuszanom zostało przekazane na tydzień przed świętami w Wyższym Seminarium Duchownym w Paradyżu. Odebrał je bp Adam Dyczkowski. Potem młodzież zaniósła je do domów, szpitali, urzędów, różnorakich placówek i kościołów, aby każdy miał szansę postawić je na wigilijnym stole. – To nie właściwości ognia gromadzą nas dzisiaj. Nie to, że światło z Betlejem jest bardziej gorące niż z innych miejsc na świecie. Gromadzi

Stawiamy wyzwania. Świećmy przykładem!
– **to harcerskie przesłanie**

nas dzisiaj w seminaryjnym kościele Chrystus, Światło z Betlejem, aby nieść Jego Ewangelię na różne sposoby – mówi rektor ks. Jarosław Stoś. ■

Studenci dla świetlicy

KSM. Stroiki świąteczne, ciasto i sianko wśród akademickiej społeczności sprzedawali 19 grudnia członkowie Koła Akademickiego Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży, które działa przy Uniwersytecie Zielonogórskim. – Dochód przeznaczymy na potrzeby

„Świetlicy marzeń” przy parafii pw. Najświętszego Zbawiciela w Zielonej Górze – zapewnia Łukasz Brodzik. – Rok temu zebraliśmy blisko 400 zł. Niektórzy wychowankowie świetlic nie dostają paczek na święta, a jest przecież mnóstwo studentów mających dobre serce – dodaje.



Praca trwała prawie pięć godzin, ale za to jaki efekt!

Tym razem bryczka

RADWANICE. Św. Mikołaj przybywał tu już samochodem terenowym, jadącym na sygnale wozem strażackim, a nawet policyjnym. W tym roku przyjechał konnym zaprzęgiem. To już piąta tak oficjalna wizyta św. Mikołaja w tej miejscowości. Spotkanie zorganizowały: parafialny zespół Caritas, Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i Urząd Gminy Radwanice. Z taką pomocą św. Mikołaj mógł rozdać dzieciom około 500 paczek. – Dzieci przybywa i z placu przy

plebanii przenieśliśmy się już do parku – mówi Krzysztof Mystek, prezes PZC. W oczekiwaniu na św. Mikołaja najmłodszy nie musieli się nudzić. – Mamy tu festiwal karaoke i konkursy dla dzieci ze wszystkich szkół naszej gminy – mówi Izabela Jokiel, prezes TPD w Radwanicach. 10-letnia Andżelika i jej młodsza o trzy lata siostra Alicja były zadowolone z niedzielnego popołudnia. – Przyjeżdżamy tu co roku – mówią ich rodzice Beata i Artur Bień z Jakubowa.



Jak widać, bryczki Stowarzyszenia Hodowców i Miłośników Koni „Koń i Człowiek” z Jakubowa nie służyły tylko św. Mikołajowi

Ostatni taki opłatek?

ZIELONA GÓRA. Do rezydencji biskupiej, jak co roku, zjechał księża na kapłański opłatek (na zdjęciu). Bożonarodzeniowa tradycja jest też okazją do złożenia życzeń imiennowych bp. Adamowi Dyczkowskiemu. W imieniu zebranych 18 grudnia przemawiał ks. Andrzej Draguła. Być może były to już ostatnie życzenia składane bp. Adamowi jako biskupowi diecezjalnemu. Jak wiadomo, bp Dyczkowski ukończył w tym roku 75 lat i zgodnie z prawem kanonicznym oddał się do dyspo-

zycji Ojca Świętego. Swą posługę będzie jednak pełnił do wyznaczenia następcy.



KS. TOMASZ GIERASIMCZYK

O czym marzą dzieci?

WSCHOWA. Już na stałe w kalendarz imprez przygotowanych przez Akcję Katolicką z parafii pw. św. Stanisława Biskupa wpisały się spotkania ze św. Mikołajem. Kiedy św. Mikołaj rozdawał dzieciom słodycze (na zdjęciu), na scenie odbywały się zabawy i konkursy. Zdolności artystyczne można było wykazać przy sztalugach, rysując obrazek na temat „Mój wymarzony prezent”. Z powstałych prac wynika, że dzieci marzą o samochodach, telefonach komór-

kowych, rowerach czy laptopach, ale także o tradycyjnych maskotkach, lalkach, a czasem też o żywym psie. – Oglądając te obrazki, pamięć wracam do świąt mojego dzieciństwa, kiedy cieszyliśmy się z bratem z otrzymanej paczki ze słodyczami – mówi Zygmunt Frąckowiak z Akcji Katolickiej. Dzieci mogły też popisać się śpiewem kolęd. Do występów na scenie zachęcały Małgorzata Walner i Dorota Nierońska. Wystąpiła także schola „Promyki”.



ZYGMUNT FRĄCKOWIAK

Akademicy i inni

ZIELONA GÓRA. Trwa czas spotkań opłatkowych. W wielu uczestniczy także bp Adam Dyczkowski, którego zapraszają różne środowiska, począwszy od samorządowców, przez policjantów i nauczycieli, a na braci kleryckiej kończąc. – Prawie codziennie jestem na czterech, pięciu spotkaniach. Od połowy grudnia do połowy stycznia żywię się prawie samymi opłatkami – żartuje bp Dyczkowski. 18 grudnia pasterz diece-

zji spotkał się z pracownikami Uniwersytetu Zielonogórskiego. – Ludzie, dzieląc się tym chlebem, chcą wyrazić, że gotowi są dzielić się wszystkim cokolwiek mają – mówił biskup. Na spotkaniu obecny był ks. Paweł Prüfer, duszpasterz akademicki przy parafii pw. św. Józefa. – Czego życzę studentom? Żeby byli szczęśliwi w swoich wyborach, doświadczali ludzkiej życzliwości i głęboko przeżywali swoją wiarę.

VIII Głogowski Festiwal Szopek

Betlejem w garnizonie

Szopka z czekolady, piernika albo makaronu? Czemu nie! Tak różne interpretacje betlejemskiej stajenki można zobaczyć na wystawie w Głogowie.

– W Jubileuszowym Roku 2000 zastanawialiśmy się, w jaki sposób w naszym mieście można byłoby podkreślić dwa tysiące lat chrześcijaństwa. Wspólnie z Klubem Garnizonowym wymyśliśmy konkurs i wystawę szopek bożonarodzeniowych – wyjaśnia Marek Rychlik, prezes Akcji Katolickiej przy parafii pw. Miłosierdzia Bożego. Początkowo miało być to jednorazowe wydarzenie, ale pomysł się sprawdził i oprócz szopek zdecydowano się przeprowadzić też konkurs na najpiękniejszą kartę świąteczną. – Konkurs, jak to zwykle bywa, miał stosunkowo skromny wymiar. Ale z każdą kolejną edycją zwiększała się liczba autorów. Byłoby grzechem zaniedbania, gdybyśmy teraz z tego zrezygnowali – uważa Stefan Górawski, kierownik Klubu Garnizonowego. W ósmej edycji wystartowała rekordowa ilość uczestników. Do konkursu zgłoszono 56 szopek i 170 kartek świątecznych.

Drewno, tektura, masa solna, styropian, makaron, pierniki, orzechy, a nawet czekolada. Autorzy szopek przez osiem lat udowodnili, że nie boją się eksperymentów. – Trudno znaleźć materiał, który nie został jeszcze zastosowany w festiwalowych projektach – mówi



Wyróżniona szopka Anny Mikołajczak z Gimnazjum nr 4 w Głogowie jest z tektury i makaronu. – Była czasochłonna, ale siostra i mama mi pomagały – mówi laureatka

S. Górawski. Jednak w tym roku Złotą Gwiazdę Betlejemską jury przyznało za tradycyjną szopkę. Laureatką została Magda Olejnik z Gimnazjum nr 6 w Głogowie. – Zatkalo mnie i nie wiedziałam,

co powiedzieć, jak usłyszałam, że wygrałam – mówiła już po tym, jak pplk Marek Baraniak, dowódca głogowskiego garnizonu wręczył jej najwyższe trofeum.

Jedną z głównych nagród otrzymała też szopka Elżbiety i Michała Smorczewskich. – Początkowo myśleliśmy, że to rodzeństwo, ale okazało się, że to mama z synem. Najpierw pomyśleliśmy, że zrobiliśmy gafę i zakwalifikowaliśmy pracę do niewłaściwej kategorii, ale potem przyszła refleksja, że właśnie o to chodzi, aby rodzice nie stali w cieniu – mówi jeden z organizatorów Ludwik Stroczyński. Drugoklasista Michał, uczeń Szkoły Podstawowej w Przedmościu, z pomocą mamy podjął się trudnego zadania wykonania głogowskiej kolegiaty ze styropianowej konstrukcji pokrytej szkłem. – Tu potrzebna była pomoc osoby dorosłej. Szukaliśmy ciekawego i nowatorskiego pomysłu – opowiada pani Elżbieta. – Szopkę robiliśmy pół tygodnia. Podobało mi się to i bardzo się ucieszyłem, kiedy usłyszałem, że dostałem nagrodę – dodaje Michał.

Konkurs wpisał się już w panoramę miasta. – Chcieliśmy wytworzyć tradycję budowania szopek, także takich, które będą zawierały elementy charakterystyczne dla Głogowa – mówi Antoni Krechowiec z Chrześcijańskiego Forum Społecznego, które wraz z parafią kolegiacką i Bractwem św. Jakuba organizuje festiwal.

Wystawę można oglądać do 18 stycznia w Klubie Garnizonowym przy ul. Wojska Polskiego 58.

KRZYSZTOF KRÓL

Szopki robią też dorośli. Na witrażu Urszuli Robakowskiej-Olszak w tle – głogowskie zabytki



Na szopkę nigdy nie jest za wcześnie. Na zdjęciu: wyróżniona praca czterolatków z Przedszkola nr 9 w Głogowie



Dla nich Betlejem może być wszędzie. **Każde miejsce może też zamienić się w Nazaret.** Siostry w niebieskich habitach przynoszą ze sobą Boże Narodzenie.

tekst i zdjęcia
**KS. TOMASZ
GIERASIMCZYK**

Zarski rynek. Pośród śpieszących się ludzi pięć zakonnic i ksiądz. Pod ratuszową szopką śpiewają kolędy. Z tymi, którzy chcą, zatrzymują się na chwilę rozmowy. Wszystkim życzą pokoju i nadziei. Bo Bóg jest. Jest z nami. – Dziś w mieście Zary narodził się wam Zbawiciel – z głośnika dobiegała parafraza słów z Ewangelii.

Albo tak, albo tak

Dla mieszczan to dość nieoczekiwane wydarzenie. Ten i ów przystaje z życzliwością. – Mnie to nie dziwi. Jestem katoliczką. Widzę tu księdza... To bardzo pozytywne – mówi wzruszona Janina Kazimierowska. Ale są też kontestatorzy. – Nie podoba mi się to. Żeby chociaż lepiej grali... – ocenia Daniel, 27-letni prywatny przedsiębiorca z Żar. Jego młodszy kolega Grzegorz studiuje medycynę. Chce być chirurgiem. – Od tego jest kościół! – przekonuje. Daniel mówi o sobie, że jest wierzący niepraktykujący. – Ja jestem ateistą, a wierzący niepraktykujący to dla mnie też ateista – komentuje Grzegorz.

– No, może to jest najrozsądniejsze podejście. Albo robimy tak, albo tak – zgadza się Daniel. Odchodzą przy dźwiękach kolędy.

Jest mroźno, a bożonarodzeniowe orędzie rozlega się na rynku już kilka godzin.



Z siostrami jest też ks. Artur Adamczak. Na co dzień prowadzi dom rekolekcyjny. Teraz Ewangelię głosi na miejskim rynku i z przechodniami dzieli się opłatkiem. – Siostry dają mi odwagę. Sam bym się chyba nie zdecydował – mówi, zacierając ręce w grudniowe przedpołudnie. Ludzie na ogół się spieszą. – Tak, ale jedna pani

powiedziała nam, że obeszła cały rynek, robiąc zakupy i bardzo dobrze wszystko słyszała, i cieszy się, że mówimy takie rzeczy. A ponieważ prowadzi niedaleko restaurację, zaprasza nas potem na herbatę – mówi s. Maria. Herbatą w ratuszu poczęstowali niecodziennych kolędników także strażnicy miejscy.

Do Żar Małe Siostry zaprosiła ich przyjaciółka.

Na tę misję pobłogosławił im bp Adam Dyczkowski.

Na zdjęciu: s. Krystyna i s. Maria

Na dole:

Małe Siostry Jezusa orędzie Bożego Narodzenia głoszą na ulicach miast



...a odwiedziły Żary

Z siostrą

Dzień wcześniej siostry odwiedziły rodzinę żarskich Romów. – Bardzo ciepło nas przyjęły. Najstarsza w tym rodzie jest babcia, która ma chyba 60 wnuczków i prawnuków – opowiada s. Maria. – W małym schludnym pokoiku siedzieliśmy na podłodze i śpiewaliśmy kolędy. Nasi gospodarze byli pierwszą rodziną, którą tu odwiedziłyśmy. To ich chyba ujęło – dodaje.

Z centrum Żar apostołowie Bożego Narodzenia dobrą nowinę zanieśli do niedalekich Kunic.

Weź Dzieciątko

Zgromadzenie Małych Sióstr Jezusa założyła w 1939 r. w Algierii s. Magdalena Hutin. Zainspirowało ją życie bł. Karola de Foucaulda, francuskiego zakonnika i misjonarza, który jako eremita przebywał wiele lat na pustyni wśród muzułmańskich Tuaregów. S. Magdalena także chciała, aby nowa wspólnota żyła kontemplacją Pana Jezusa pośród ubogich muzułmanów. Z czasem jednak misja się rozszerzyła i siostry powędrowały do wielu innych środowisk, zwłaszcza

do tych najbardziej oddalonych od Kościoła.

Dziś sióstr jest na świecie blisko 1200, a w Polsce ponad 40. – Nasza założycielka miała wewnętrzne doświadczenie spotkania z Matką Bożą, która trzymała na rękach Dzieciątka Jezus. To Dzieciątko jakby wyrwało się z rąk Maryi. To znak, żebyśmy wzięli Jezusa. Boga, który wybrał drogę małości, aby tak przyjść do ludzi – tłumaczy s. Krystyna.

Charyzmat Małych Sióstr to życie kontemplacyjne w świecie. Życie w duchu Nazaretu i Betlejem. To właśnie dlatego siostry nie mieszkają w klasztorach, ale wśród ludzi, w zwykłych mieszkaniach. Podejmują też pracę fizyczną. I to w takich miejscach, w których normalnie żadnych zakonnicy nikt się nie spodziewa.

Habit w barze mlecznym

S. Maria mieszka z siostrami w Warszawie na Pradze. W jednym pokoju ich mieszkania jest Najświętszy Sakrament. Pracowała już na osiedlu jako dozorczy

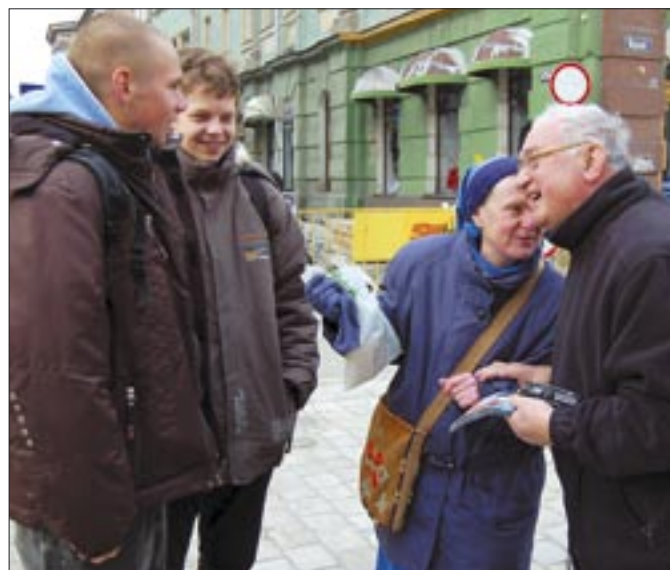
ni i sprzątaczką. – Kiedyś jeden pan wynosił śmieci. Podszedł i zaczął mnie: „Ja widzę, że pani to tak dobrze sprząta, tylko niech się pani nie gniewa, ale ubiera się pani, jak zakonnica”. Odpowiedziałam, że jestem zakonnica. Nie mógł uwierzyć, a ponieważ zmarła mu niedawno żona, zaproponował mi... jej ubrania. Potem przychodził i pomagał mi odśnieżać – opowiada s. Maria, która wcześniej mieszkała w Kostomłotach – małej wiosce przy białoruskiej granicy. – Było tam duże bezrobocie. Najmowałam się do pracy z innymi kobietami i jeździłyśmy na pole. Pracowałam od rana do wieczora. Najczęściej przy zbiorach warzyw. Znalazłam takie miejsce, w którym praca była od 8.00. Wtedy rano szłam na Mszę św., potem wsiadałam na rower i jechałam w pole. Te kobiety wiedziały o tym. Ja też miałam więcej siły po liturgii, ale po 12 godzinach wspólnej pracy, każdy widział, że jestem bardzo podobna w zmęczeniu do koleżanek, które pracują

obok – wspomina. Siostry pracują w habitach. – Aby być jednoznaczny, a nie po to by nas ten habit oddzielał od ludzi – tłumaczy s. Maria. Opowiada, jak pracująca w barze mlecznym nowicjuszka usłyszała cichy szepet chłopaka do dziewczyny: „Zobacz, co się wyprawia. Już za zakonnice się przebierają”.

Habit w barze mlecznym, na polu, w stoczni to dla niektórych jak prowokacja. – Przez tę pracę realizujemy naszą misję. Chcemy żyć w zjednoczeniu z Jezusem i w bliskości ludzi po to, by przez przyjaźń tworzyć proste zwyczajne relacje. Za tym kryje się też troska o zbawienie ludzi, ale nie przez głoszenie czy wielkie przekonywanie, lecz przez zwyczajne bycie w jedności – tłumaczy s. Maria.

– Gdy wchodzimy w nowe środowisko, nie chcemy mieć takiej postawy: „my teraz tu pokażemy, jak trzeba żyć” – dodaje s. Krystyna. – Nasza założycielka wskazywała na małe dziecko, które jest bezbronne i rozbrajające. Chciała, byśmy były tak przeniknięte duchem Betlejem i Nazaretu, żeby ludzie się nas nie bali. Nawet ci, którzy w pierwszym odruchu często mówią wszystko, co złe na Kościół, na Pana Boga itd., potem przez taką bezbronność, prostotę powoli się rozbrajają. Dlatego nazywamy się Małe Siostry Jezusa.

Tomasz Welna i Błażej Bieńkowski, licealiści z Żar, są lektorami w parafii pw. Miłosierdzia Bożego. – To pozytywna rzecz – oceniają akcję



Taniec to nie tylko dobra zabawa

Wytańczyć modlitwę

Z **Danutą Żeberek**, instruktorką tańca ze Wspólnoty św. Tymoteusza w Gubinie, rozmawia Magdalena Koziół

MAGDALENA KOZIÓŁ: Od kiedy tańczysz?

DANUTA ŻEBEREK: – Od dzieciństwa. Mama zapisała mnie na taniec do domu kultury. Tańczyłam w zespole dziecięcym, a później młodzieżowym. Z czasem stało się to moją pasją. Nawet myślałam, żeby zostać zawodową tancerką. W szkole średniej tażyłość z tańcem zaczęła się jednak rozluźniać.

Po latach jednak taniec powrócił...

– Od mojego nawrócenia w 1994 roku, kiedy na nowo budowałam życie wiary, zaczęłam zastanawiać się nad swoim miejscem w Kościele. Wcześniej nie miałam z nim nic wspólnego. Wtedy pojawiły się po raz pierwszy myśli, żeby wyrażać Ewangelię przez taniec. W tym samym mniej więcej czasie spotkałam się ze Wspólnotą Błogosławieństw i tam zobaczyłam, że jej członkowie modlą się tańcem. To nie było coś powszechnego i spotykanego w naszej polskiej kościelnej rzeczywistości. Później z taką modlitwą spotkałam się również we wspólnotce zakonnej Uczennic Krzyża w Szczecinie, do której wstąpiłam.

Jak modlić się tańcem?

– Taniec jest formą komunikacji. Właściwie każdy taniec zakłada przekazywanie między tańczącymi pewnych komunikatów. Zastanawiając się nad tym, często myślałam o Dawidzie, który tańczył przed

Bogiem. Dlaczego to się Bogu podobało? Myślę, że najważniejsze w tym było to, że Dawid komu-

no się przełamać, bo czują się niezdarni. Ale istota tego tańca nie polega na tym, by być super technicznie wyrobionym. Chodzi tu tylko o to, by moje ciało pomogło mi w spotkaniu z Bogiem. Czasem właśnie to doświadczenie sprawia, że ożywa w tych osobach tęsknota ducha.

Czy taniec, nawet ten, który jest modlitwą, może nieść jakieś zagrożenia?

– Jeśli chodzi o taniec modlitewny, który ma charakter wspólnotowy, to nie zauważam żadnych zagrożeń. Ciało jednak zawsze może nam się wyrwać spod kontroli, może wywodzić. To jednak nie jest kwestia samego tańca, ale tej konkretnej osoby. Zawsze trzeba mieć w sobie zdrowe bariery. Każdy dojrzały i odpowiedzialny człowiek zna swoje granice. W wymiarze wspólnotowym, kiedy tańczę, biorę za obecne osoby odpowiedzialność i zastanawiam się, czy pomoże im to, czy zaszkodzi w relacji do Pana Boga.

U góry: Taniec ewangelizacyjny często gości na spotkaniach młodzieżowych

Z lewej: Danuta Żeberek pochodzi z Terespoła. Przez kilka lat była we wspólnotce zakonnej Uczennic Krzyża

Coraz częściej różne grupy w Kościele włączają elementy tańca do celebrowanej w swoich wspólnotach liturgii. To dobry pomysł?

– Jeśli chodzi o taniec w liturgii, zawsze sobie zadaję pytanie, czy to będzie służyło liturgii czy nie. Liturgia sama w sobie jest bardzo bogata. Zawsze się zastanawiam, czy wprowadzając do niej coś dodatkowego, ubogacamy ją i wydobywamy jej istotę, czy tylko dodajemy jakiś element dekoracyjny, który jedynie nam pomoże podreperować emocje i sprawić, że sami lepiej się pocujemy. Nie mam nic przeciwko temu, żeby np. procesja z darami była wprowadzona tanecznym krokiem, czy żeby poprowadzić taniec na uwielbienie. Ważne jest jednak, by do każdego tańca wykonywanego w czasie liturgii był przygotowany odpowiedni komentarz, wyjaśniający uczestnikom to, co się właśnie dokonuje. Najszybsze działanie nie może być podejmowane tylko po to, by było fajnie. Nie zawsze bowiem to, co fajne, ratuje moje życie i wprowadza mnie w istotę spotkania z Bogiem.



ZDJĘCIA MAGDALENA KOZIÓŁ



Nasi w Polsce

Sukcesy Brata Krystyna

Gorzowskie Stowarzyszenie im. Brata Krystyna kończy rok w znakomitym nastroju. Nic dziwnego, przez ostatnie tygodnie głośno było o nim nie tylko w regionie.

Najnowszą inicjatywą stowarzyszenia jest kampania „Kochaj i rozmawiaj, a uchronisz swoje dziecko”. Billboardy na największych gorzowskich rondach, setki plakatów w szkołach i ponad 40 tysięcy ulotek, które jeszcze w tym roku trafiły do gorzowian, mają zwrócić uwagę rodziców na swoje pociechy. – Prowadzimy w mieście kilkanaście świetlic środowiskowych. Widzimy po naszych podopiecznych, że ich problemem jest często brak



KS. TOMASZ GIERASIMCZYK

kontaktu z rodzicami – mówi Iwona Filon-Król, dyrektor ds. społecznych i zarządzania oraz autorka kampanii współfinansowanej ze środków marszałka województwa lubuskiego.

Wcześniej stowarzyszenie zostało laureatem ogólnopolskiego konkursu „Warto być za”. Nagro-

dzono projekt „Rzeczpospolita Obywatelska dla wszystkich” autorstwa I. Filon-Król oraz Moniki Józwy. Oprócz zaszczytu stowarzyszenie zyskało 50 tys. złotych na wsparcie projektu, który gwarantuje bezpłatną pomoc obywatelom w sprawach urzędowych, pisaniu pism, a także

W takich wieżowcach czasem najbardziej samotne są dzieci. Na zdjęciu: Billboard najnowszej akcji stowarzyszenia

proponuje porady psychologiczne i prawne. W jego ramach działa też Lubuska Infolinia Obywatelska (0-800 215 400).

Kolejnym miłym akcentem było uhonorowanie w Warszawie I. Filon-Król nagrodą im. Heleny Radlińskiej w konkursie na animatora społecznego roku 2007. Wśród sześciu nagrodzonych, wybranych spośród 83 kandydatów z całej Polski, był także drugi reprezentant naszej diecezji – ks. Henryk Laszczowski z parafii w Łagoszowie Wielkim. Więcej o naszych laureatach napiszemy w kolejnym numerze.

KS. TOMASZ GIERASIMCZYK

Szkolne Koło Pomocy Bliźniemu

Paczka z klasowej ławki

Te dzieci nie znają biedy. Przynajmniej tej materialnej. Ale wiedzą, że świat bywa inny.

Stowarzyszenie Edukacyjne prowadzi w Gorzowie dwie społeczne szkoły: podstawówkę i gimnazjum. Obie mieszczą się w jednym budynku. W obu działa też Szkolne Koło Pomocy Bliźniemu. Angażuje się tu około 50 sponad 300 uczniów. Ostatnio po raz drugi koło prowadziło akcję „Klasa rodzinie na Boże Narodzenie”. – Napisałam list do wychowawców, rodziców i uczniów z prośbą, aby każda klasa przygotowała paczki dla konkretnych rodzin i dzieci – mówi Ewa Wysocka, polonistka i opiekunka koła. Dzięki współpracy z parafialnymi zespołami Caritas, opiekunami świetlic i pedagogami szkolnymi wytypowano odbiorców, a przy pomocy rodziców i z zaoszczędzonego kieszonkowego przygotowano kilkadziesiąt paczek, które

przed wigilią na miejsce zawiózł szkolny bus. Dla obdarowanych była to kompletna niespodzianka.

W szkole przed świętami trwał też kiermasz bożonarodzeniowych upominków. Prowadzili go gimnazjaliści. – Upominki robiły także osoby niepełnosprawne z Zespołu Kształcenia Specjalnego nr 1 przy ul. Walczaka – tłumaczy Ania Palichleb. – Pamiętki sprzedajemy rodzicom, którzy przychodzą po swoje dzieci – dodaje Wojtek Bachalski. Tym razem zebrano grubo ponad tysiąc złotych. – Takie kiermasze są tu częścią. Zazwyczaj, gdy jest wywiadówka albo dni otwarte. Wtedy przychodzi więcej ludzi i więcej można sprzedać – zdradza tajniki szkolnego marketingu Tomek

Klasa IV a też przygotowała paczki. Jedną z nich prezentuje Tomek Szeligowski. Z lewej: Ewa Wysocka, opiekunka koła



KS. TOMASZ GIERASIMCZYK

Iliaszewicz. Koło Pomocy Bliźniemu działa bowiem nie tylko od święta. Ostatnio włączyło się w akcję „Pola Nadziei” na rzecz Hospicjum św. Kamila. – My też sprzedawaliśmy tu cebulki żonkili – mówi Agnieszka Banaszak.

Dyrektor Dorota Janiszewska uważa, że koło świetnie wpisuje się w program wychowawczy. – Czasem jesteśmy od-

bierani jako szkoła dzieci, którym jest „tak dobrze, że za pieniądze się uczą” – mówi. – Nie chodzi jednak o to, aby zmienił ten wizerunek, ale uwrażliwić uczniów na ludzi potrzebujących. A to do naszych dzieci dociera i są bardzo chętne do pomocy – dodaje. Dlaczego? – Nie dla ocen. Po prostu chcemy pomagać – zapewnia Magda Kułak.

XTG

PANORAMA PARAFII

Parafia pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Gubinie-Komorowie

W tym domu śpiewają

Trochę tu wsi i trochę miasta. Jedni mieszkańcy w adresie mają Gubin, inni Komorów. Nie przeszkadza im to jednak tworzyć parafialnej wspólnoty.

Jeszcze niedawno część wiernych należała do parafii wojskowej. Pięć lat temu gubińskie wojsko zlikwidowano. Teraz w dawnej świątyni garnizonowej znajduje się kościół rektoalny, a w przylegającym do niego budynku działa Katolickie Stowarzyszenie w służbie Nowej Ewangelizacji – Wspólnota św. Tymoteusza. Parafia i stowarzyszenie współpracują ze sobą. Członkowie wspólnoty są m.in. animatorami grup domowych dla bierzmowanych.

Ze śpiewnikiem w rękę

Znakiem szczególnym tej parafii jest śpiew. Na początku każdej Mszy św. rozłożone w ławkach śpiewniki trafiają do rąk i nie ma problemu z kolejnymi zwrotkami. Parafianie korzystają z nich także w czasie pieszej pielgrzymki z Komorowa do

Wałowic. Pokonują wtedy pieszo 7,5 km, by 15 sierpnia razem z mieszkańcami Wałowic świętować odpust w ich filialnym kościele pw. Matki Bożej Rokitniańskiej. Po Mszy św. parafianie i goście spotykają się na agapie na jednym z wałowickich podwórek i tutaj też jest czas na śpiewanie.

Wspólnego śpiewu pieśni patriotycznych nie zabrakło również w czasie obchodzonego w parafii Święta Niepodległości. Bożena Ruszczak przygotowała z młodzieżą montaż słowno-muzyczny i pokaz multimedialny. – Chcemy inwestować w młode pokolenie, bo nasza młodzież jest bardzo wartościowa i chętna do pomocy w różnych inicjatywach – mówi. To właśnie dzięki pomocy młodych udało się zorganizować spotkanie dla seniorów w Tygodniu Miłosierdzia.

Inicjatywy serca

Od ośmiu lat we wrześniu z okazji odpustu parafialnego organizowany jest we współpracy ze Szkołą Podstawową nr 3 festyn parafialny. To jedna z wię-



ZDJEŃCIA MAGDALENA KOZIEŁ

szych imprez w Gubinie. Swoją twórczość prezentuje około 200 osób. Zebrań w czasie festynu fundusze zasilają parafialne przedsięwzięcia.

Ale to niejedyny sposób na wsparcie lokalnych inicjatyw. Dochód ze sprzedawanych przed Wielkanocą palm umożliwił dzieciom zupełnie bezpłatną pielgrzymkę do Obry. To był ważny wyjazd, zwłaszcza dla działającego od ponad dwóch lat kółka misyjnego. – Inicjując działalność kółka, chciałam przede wszystkim zaproponować jakąś aktywną formę bycia w Kościele, która uwrażliwi dzieci na biedę i potrzeby drugiego człowieka – wyjaśnia Maria Drgas, prowadząca kółko. Angażując dzieci i młodzież w życie parafii, pomagamy im nie zniknąć z duszpasterskiej rzeczywistości tuż po I Komunii św. – dodaje.

MAGDALENA KOZIEŁ



KS. ANDRZEJ PIELA

ur. 1961 r. w Czerwieńsku. Ukończył Wyższe Seminarium Duchowne w Paradyżu i przyjął święcenia kapłańskie w 1986 r. Był wikariuszem w Nowej Soli i Gorzowie Wlkp. Zakładał parafię w Ciborzu, a od 1998 r. jest proboszczem w Komorowie.

Do kościoła parafialnego w Komorowie w 2000 r. dobudowano wieżę
Poniżej lewej:
W tym roku dzieci z Komorowa przeżywały Roraty z pomocą „Małego Gościa Niedzielnego”

ZDANIEM PROBOSZCZA

W naszym parafialnym duszpasterstwie wiodące są dwa znaki: wspólnoty i domu. Zależy mi, żeby należący do parafii wierni czuli się w naszym kościele jak u siebie i wiedzieli, że są oczekiwani. To założenie ma wpływ na nasze parafialne inicjatywy. Tak samo ważne jest stworzenie dla wiernych jak najlepszych warunków w kościele, dlatego m.in. mamy zainstalowane nowe ogrzewanie, czy też wyłożone podszkami ławki, oraz wspólne akcje, które integrują naszą społeczność.

W ostatnich latach odnowiliśmy prezbiterium, wykładając je marmurem. Z tego kamienia jest również ołtarz, ambona i zawieszony na ścianie prezbiterium krzyż. Świątynia została pomalowana, wymieniliśmy także drzwi i zamontowaliśmy dębowe siedzenia. To wszystko dzięki ofiarności wiernych. To dzięki ich otwartości na wiele lat przed diecezjalną akcją „Rodzina Rodzinie” pomagaliśmy przeżyć godne święta ubogim z naszej parafii, a na koniec Adwentu rozdajemy dzieciom około dwustu paczek.

Cieszę się, że nie mamy w parafii problemu z frekwencją na organizowanych przez nas spotkaniach, nabożeństwach czy wyjazdach.

Zapraszamy na Msze św.

■ Komorów – 9.00, 12.00; Wałowice – 10.30

